



Mirosław Derecki TO SĄ „KANIOROWCY”

Stowarzyszenie „Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej” - jego historia i osiągnięcia są wszystkim znane. Mniej wiemy o ciężkich chwilach Zespołu na przełomie lat 1957/59, o jego wielkiej roli wychowawczej i żmudnej codziennej pracy (zespół składający się z samych amatorów daje 100 przedstawień rocznie).

Od siódmej rano „Iga” Wachowiak tłucze z młodzieżą klasykę. Dziewczęta i chłopcy ubrani w czarne trykoty wykonują przy drewnianej poręczy, ciągnącej się wzdłuż sali prób, ćwiczenia baletowe. Iga nie lubi przerw w pracy. Wszystkie okna otwarte szeroko, a mimo to w powietrzu unosi się zapach potu.

W tym samym czasie kierowniczka Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej - Wanda Kaniorowa kompletuje w garderobie na parterze ankiety personalne członków Zespołu, potrzebne przy załatwianiu formalności paszportowych. Pierwszego lipca Zespół wyrusza na trzymiesięczne tournée zagraniczne.

Czas liczy się teraz na minuty. Decyzja o wyjeździe zapadła w ostatniej chwili. W ciągu kilku dni trzeba było wykonać ogromną pracę: załatwić bezpłatne urlopy dla pracujących członków Zespołu, uzyskać zgodę rodziców na wyjazd niepełnoletnich, zalegalizować tę zgodę w biurze notarialnym, dopilnować, żeby wszyscy mieli w porządku dowody osobiste, żeby zdążyli na czas ze zdjęciami...

Za pół godziny skończy się klasyka i ci na górze będą mogli chwilę odpocząć. A kiedy wydyszą już resztki zmęczenia, niestrudzona pomimo zarywania ostatnio nocy Kaniorowa wpadnie do sali i poderwie szesnaście par do oberka: - Dzieci, nie marudzić! Zabieramy się do roboty! Pierwszego lipca wyjazd do Francji. Za dwa tygodnie galowy koncert z okazji piętnastolecia istnienia Zespołu!

Oberok „Wanda”, „Osa” - obrazek baletowy, do którego muzykę napisał prof. Bryk (od kilkunastu lat prof. Bryk współpracuje stale z Zespołem), tańce rumuńskie, tańce bułgarskie - zespół tańczy już od czterech godzin. Jest niedziela, ale Wanda Kaniorowa nie daje chwili wytchnienia. Tańczenie i śpiewanie jednocześnie - piekielny wysiłek! Tylko po „starych wygach” - Ignacym i Barbarze Wachowiakach, Zoji Wakulczuk i kilku innych nie widać zmęczenia. Piętnaście lat w zespole, tysiące przetańczonych godzin...

Godzina jedenasta. Pod siedzibę Zespołu, przy ulicy I Armii Wojska Polskiego zajeżdżają autokary. Dzisiaj, w dniu Święta Ludowego w podlubelskiej wsi Piotrków, rodzinnej miejscowości przewodniczącego PWRN Pawła Dąbka, odbywa się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod szkołę Tysiąclecia. Zespół obiecał zapewnić część artystyczną imprezy. Prosto z sali prób, narzucając na siebie w pośpiechu stroje, biegną do autokaru. Dwadzieścia minut jazdy - Piotrków. Estrada zbita z nieheblowanych desek, przez cienkie podeszwy butów może wejść drzazga, ale to nic! Tańczą. Widowisko - „Jak obyczaj stary każe”. „Tańce łużyckie”, „Hopak”, „Mazur”. Jeszcze najmłodszy tancerze, zespół dziecięcy, daje obrazek sceniczny „Pierniki”. Razem godzina dwadzieścia minut. Z powrotem do wozu, dwadzieścia minut jazdy, przyjazd do bazy, błyskawiczne wyładowanie strojów i instrumentów. Zespół, na nowo przebrany w trykoty, ćwiczy oberka. Na zjedzenie obiadu w domu nie ma czasu. Dyżurni przynoszą obiad z baru mlecznego. Zabrakło naczyń. Jedzą po dwoje, po troje z jednego talerza. I znowu do ćwiczeń. Tak do godziny szóstej po południu. Razem prawie dziesięć godzin tańczenia bez odpoczynku.

Wychodząc po próbie zostawiłem całe towarzystwo roześmiane, rozgadane, jakby przed chwilą wróciło z milej wycieczki.

Zoja Wakulczuk i Ignacy („Iga”) Wachowiak są piętnastolatkami. To znaczy, że należą do Zespołu od 1948 roku, kiedy działał on jeszcze jako Teatr Młodego Widza i specjalizował się głównie w wystawianiu bajek. Od tego czasu przewinęło się przez Zespół ponad pięćset osób. Dla niektórych stał się on odskocznią do dalszej pracy artystycznej, - wywodzą się z niego Andrzej Łazuka, aktorka warszawskiego kabaretu „Pineska” - Maria Firlej, piosenkarka występująca obecnie w „Mazowszu” - Barbara Buze, kilku członków zespołu instrumentalnego studiuje w warszawskim Konserwatorium, inni wreszcie, jak „Iga”, zostali instruktorami w zespole. Wszystkich na pewno wychowywał, uczył koleżeństwa, wiązał na długie lata. Przykładem jak silne nieraz to były więzy niech służy tutaj zaczerpnięta z Kroniki Zespołu „historia Niurki”.

„Przez sześć lat tańczyła Niurka w Zespole, - grała w wielu sztukach, śpiewała, mówiła wierszyki. Przyszła do Zespołu jako mała, trochę rozpieszczone, dziewięcioletnie stworzonko... Wyrobiła się przez te sześć lat na miłą dziewczynkę - o dużych stosunkowo zdolnościach artystycznych. I wtedy nastąpiła tragedia. Ojciec nie pozwolił jej należeć do Zespołu. Miała przed sobą starsze klasy liceum, a więc obawa - by nie przestała się uczyć. Któregoś dnia Niurka poszła i nie zjawiła się więcej. Czy nie miała odwagi się zegnać?

I oto po pewnym czasie zjawiła się już jako dorosła dziewczyna z nieśmiałym pytaniem: - Pani Sorko, chciałabym wrócić do Zespołu, czy Pani mnie przyjmie?

Przez te lata wypadła z kondycji. Nie znała niemal klasyki. Ćwiczyła jednak z takim

uporem, że po kilku już dniach weszła do całego programu. Ojciec jednak nie zmienił zdania przez te trzy lata. zaproponował córce, żeby wybrała: dom, albo Zespół!

Niurka zebrała w tłumoczek wszystkie swoje rzeczy i przysłała do Zespołu. Zarząd zdecydował wziąć Niurkę pod opiekę. Rozpoczęło się... wyczekiwanie ojca pod bramą na koniec próby... ucieczki na dnie ciężarówek z węglem... wzywania na Milicję. Przez miesiąc Niurka poruszała się po mieście tylko pod eskortą kolegów i koleżanek. Cierpiała nie na darmo. Ojciec uległ. Niurka wróciła do domu z pełnym poczuciem zwycięstwa”.

Zespół ugruntował swoją pozycję artystyczną. Zaliczał się już do najlepszych w kraju. Miał za sobą dziewięć lat pracy i ponad 840 występów. I nagle, jak wiele tego typu zespołów, został przez władze centralne skasowany! Została cofnięta subwencja. Ludzie, którzy wychowali się w Zespole od dziecka zbyt jednak żyli z sobą, - zbyt w nim wydorosli, żeby przejść nad faktem likwidacji do porządku dziennego.

....„I tak oto w dniu 17 lutego (1957 r.) zakończył swój atrakcyjny żywot Reprezentacyjny Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej Związku Zawodowego Pracowników Państwowych i Społecznych - powstało natomiast Stowarzyszenie pod nazwą: „Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej”. Z każdym wydatkiem trzeba się liczyć. Wszystko dla sprawy - byle utrzymać Zespół! A potem przecież ktoś musi o nas pomyśleć! Nadmiar pracy wpływa niedobrze na nabór nowych ludzi. Ale są i tacy, którym podoba się właśnie ten gorący tryb życia. Ci pozostają - i po pewnym czasie jest z nich pociecha”.

W tym okresie Zespół daje szereg koncertów, - zupełnie społecznie, dochód przeznaczają dla repatriantów.

Jesień 1957 r. jest dla Zespołu szczególnie trudna. Długi rosną, co można z majątku - sprzedane.

....„I znów Zarząd znajduje na to radę. Tworzy się brygada robocza złożona z 4 par tanecznych, orkiestry tanecznej i solistów. Brygada ta wyjeżdża ciężarówkami mimo zimna i deszczu do szeregu miejscowości prowincjonalnych, gdzie daje kilkanaście występów. Wyjazdy te, niemal cztery razy w tygodniu, trwają aż do chwili, gdy członkowie Zespołu przeziębają się - jedna z dziewcząt dostaje zapalenia płuc. Wyjazdy muszą ustać. Ale w tym czasie wpływa około 16.000 zł, które ratują Zespół od zagłady”.

Pomimo rosnących wciąż długów rozpoczyna się w 1957 r. szkolenie „narybku” - powstaje Zespół Dziecięcy. Dla podratowania budżetu, Zespół nawiązuje przez pewien czas współpracę z Estradą. Znowu kilkusobowe ekipy wyjeżdżają w teren. W tym gorącym okresie „Kaniorowcy”, korzystający z niewielkiej jak na swoje potrzeby dotacji Wydziału Kultury PWRN, zbliżają się do tysięcznego występu. Upływa dziesiąty rok pracy.

W Kronice Dziesięciolecia, anonimowy autor pisze na ostatniej stronie książki:

„Jubileuszem Dziesięciolecia kończymy pierwszy rozdział z życia naszego Zespołu. Mamy nadzieję, że tych rozdziałów będzie jeszcze wiele”.

Wychowankowie Wandy Kaniarowej postawili na swoim. W okresie ostatnich pięciu lat potrafili nie tylko uratować Zespół, ale objechać niemal pół Europy własnym, pięknym autokarem. Dzisiaj szykują się do 1500 występu.

Pierwodruk: „Kamena”, 1963, nr 11, s. 7.